

GAZETA II RZECZPOSPOLITA



Drozdzy Członkowie Partii II Rzeczpospolita Polska, Sympatycy i Przyjaciele

„Lewacy w siódmym niebie”

„KOD” – fiasko, już nikt tego nie pamięta. „Parady tęczyowych odmieńców” – fiasko, bo odraza. „Obrona pseudo konstytucji” – fiasko, nie pomógł nawet „niechcem ale muszem” . „Obrona niezawisłych sądów” – fiasko, nigdy nie były niezawisłe, teraz są już sprostytuowane, wydawane wyroki nie są nawet zrozumiałe przez samą kasetę, każde powództwo to jak rosyjska ruletka, uchyla się areszty dla zbrodniarzy a wsadza za kraty bezdomnego, głodnego, staruszka za kradzież batonu, wyroki na złodziei wydają, tacy sami złodzieje tylko w sędziowskich togach i orłem na łańcuchu .

Teraz „sukces”, niezawisłej lewackiej kaście z trybunału, udało się wyprowadzić tysiące młodych sfrustrowanych niepewnością swojego bytu, pandemią i nie tylko, młodych gniewnych, na ulice.

Czy trudne do przewidzenia były skutki wydanego wyroku w takim okresie w tak delikatnej sprawie? No tak, zapomniałem, że przewidywać może tylko myślący człowiek ! Chyba, że to było właśnie starannie i dogłębnie przemyślane. Temat aborcji zawsze wywoływały był „do tablicy” przez każdy z dotychczasowych nierządów, gdy chcieli ukryć jakiś ważny dla kraju przekręt. Ale to już wchodzimy w zagadnienie teorii spiskowych. Jak to mówią „pożyjemy zobaczymy” .

Na razie efektem tego jest tylko zamieszanie i zadyma. Ciężki okres dla całej naszej gospodarki potęguje się nawoływaniem, dotychczas w miarę nieszkodliwych, idiotów, do nasilania protestów.

Lewacka opozycja, bez względu na jej nazwę, wie, że nie ma szans w demokratycznych wyborach to próbuje doprowadzić do rewolucji na ulicy. Nie tędy droga, żadna rewolucja nie przyniosła zmian na lepsze, zwykłym Obywatelom. Zarówno wschód jak i zachód dowiadują się o tym do dziś. Postępowi Francuzi jak za rewolucji tak i dziś, tracą głowy, dosłownie. Tylko wówczas tracili głowy na gilotynie, teraz od noża czy maczety. Metoda nie istotna ważny rezultat. Naprzyjmowali i nadal przyjmują „przyjaznych” nachodzą-

ców, to mają. Teraz chcą się nimi podzielić, przymusowo, z tymi paskudnymi, zacofanymi, zapóźnionymi cywilizacyjnie, żyjącymi przez dziesiątki lat pod butem komuny, narodami i spotykają się z odmową! Co za niewdzięczność !! Co za bezczelność !!!!

A mogliby mieć, niewdzięczni, tak miło i pięknie jak w „spokojnej” Francji, Grecji, Hiszpanii, Niemczech czy teraz jeszcze Austrii i.t.d.

Żal nam tylko policjantów którzy są między młotem a kowadłem, starają się nie reagować bo trudno mieć pretensje do młodych, zmanipulowanych ludzi. A z drugiej strony za chwilę zacznie dochodzić do zwykłych bandyckich ataków, przecież wszystko wolno! Co wtedy? Anarchia? Mamy nadzieje, że nasze przewidywania się nie sprawdzą. Widząc jednak co się dzieje na drogach i ulicach, jak ludzie przestają stosować się do popstutego prawa drogowego to za chwilę nie będą przestrzegać żadnego prawa a wtedy już będzie „masakra”.

Martwi nas tylko, jak długo Nasz Kraj wytrzyma, te wewnętrzne wojenki, szarpania i nieudolne zarządzanie ? Czy zadaniem wszystkich ugrupowań parlamentarnych jest doprowadzenie do ponownego zniknięcia Polski z mapy Europy ? Można odnieść takie wrażenie.

„Za Sowieckiej Komuny, w PRL-u, aborcja była propagowana jako jedna z metod antykoncepcji”

Szkoda tylko, że nie dotarła ona do rodziców z niektórych „naszych wybrańców w parlamencie”. Dziś nie mieliby okazji wygadywać takich głupot.

Przerwatyw brakowało, choć w tamtych czasach, planowa, produkcja szła na całego. Wywożone były przez turystów zarobkowych całymi walizkami do „bratnich krajów socjalistycznych” w których były towarem na wagę złota. Pigułki antykoncepcyjne, dostępne były tylko dla wybranych towarzyszy. Pospółstwu dostępne były dwie metody antykoncepcji, zacofany, kalendarzyk małżeński i aborcja. Gdyby teraz zapytać tych młodych, protestujących, czy wiedzą co to jest kalendarzyk? Gwarantuję, że niewielu by wiedziało o co są pytani. Ale aborcja, to wszystkim się wydaje, że wiedzą. Najprościej odpowiadać jak za komuny: pozbycie się niechcianego kłopotu, czegoś tam ! To, że powołali nowe życie, nowego człowieka, to już tak teraz nie myślą. Gdyby zostali zapytani czy są za karą śmierci, czy za bezkarnością zabijania, to byłiby na pewno przeciwni. Aborcja nie kojarzy się z zabijaniem, a szkoda.

Wiele się w tym kraju zmieniło, żyje się lepiej, sklepy pełne towaru, tylko brać i przebierać, nawet kasę łatwiej zarobić na przyjemności. Nie zmieniło się tylko myślenie i brak odpowiedzialności za to co robimy i o czym decydujemy. Nie można mówić wszędzie, że przyczyną tego jest brak uświadomienia, nie to jest po prostu brak wychowywania w rodzinie. Przenieśliśmy ciężar wychowania naszych dzieci i wnuków na szkołę i oczekujemy, że to szkoła ich wychowa, nauczy wszystkiego, patriotyzmu, wrażliwości, empatii i.t.d. Niestety nie, nie wymagamy tego od neosocjalistycznej szkoły. Ona ma narzucony program nauczania i musi go realizować. Ma wychować konsumenta, zjadacza chleba i robola, nic więcej. Dlatego reszta to my rodzice, dziadkowie, musimy się zająć, to jest nasz obowiązek alei przyjemność. To my musimy im przekazać, że za wszystko bierzemy odpowiedzialność. Bez tego ten kraj zostanie dalej lewacką enklawą socjalistycznej, sfiksowanej, poprawnej politycznie UE.

„Czy Naród Wreszcie Się Obudzi?”

Dzień bez afery, dniem straconym. Jest sobie prezydent który nie wie gdzie podziewa się jego zastępca. Jest taki zastępca prezydenta który nie wie, że jego szef, prezydent, nie wie gdzie on się podziewa, „super” ! To że idiotów nie sieją, to wszyscy wiedzą, no może nie wszyscy, ale na pewno większość. Tłumaczenie się tych urzędasów jest na tyle naiwne a wręcz głupie, że w tej sytuacji w normalnym kraju, zastępca „wyleciałby na zbity pysk” z wilczym biletem. A jego zwierzchnik podałby się do dymisji a wcześniej rozpisały nowe wybory.

To jednak w normalnym kraju, u nas, gdyby nie media, to nawet „pan prezydent” nie zorientowałby się, że jego, tak ważny, urzędas, jak jego zastępca, odpowiedzialny za funkcjonowanie miejskiej służby zdrowia w dobie pandemii, wyjechał z miasta które przoduje w statystykach zachorowań na pandemicznego wirusa! Ni będę tu przytaczał jego zenującego tłumaczenia, bo większość go zna. Jak widać taki urzędas Worgule nie jest potrzebny do funkcjonowania miasta!! Bo czy był, czy go niebyło, służba zdrowia jakoś sobie radzi. Lepiej lub gorzej, to obojętne, z nim czy bez niego, będzie tak samo. To poco wydawać setki tysięcy na jego pasję ? Jak go nie będzie to przynajmniej będzie taniej!

I ktoś taki kandydował na głowę państwa, to niesamowite, ale jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że Bóg nad tym Krajem i Narodem czuwa.

Zastanawia mnie tylko jedno, następne wybory są za trzy lata, czy Naród nadal będzie wybierał jak w pijanym widzie? A może już najwyższy czas obudzić się i poszukać ludzi godnych naszego zaufania, prawdziwych Polaków, gotowych stawić czoła tej bolszewickiej pozostałości ze wschodu i zachodu.

Żeby wygrać wybory, głosów musi być większość! Czy nas już nie jest więcej? Myślę, że na przekór im jest nas jeszcze większość w tym kraju, musimy się tylko przebudzić!!!!

„Pandemii Ciąg Dalszy”

Nierząd i jego urzędasy, będąc zajętymi wybieraniem modeli, kolorów, wyposażenia ponad 300 sztuk nowiutkich samochodów na które mają ogłosić, oczywiście „uczciwy, przetarg”, zapomnieli ogłosić kilka dni wcześniej, niż to zrobili, że mają zamiar zamknąć cmentarze w ważne dla Polaków listopadowe święta. Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Tysiące o ile nie dziesiątki tysięcy Polek i Polaków, przejechali tysiące kilometrów z jednego końca kraju na drugi, tylko po to żeby pocałować przysłowiową kłamkę. Czytelnik który zadzwonił pokonał trasę z Rzeszowa do Szczecina tylko po to żeby się dowiedzieć, że przywiezione kwiaty i znicze, może wyrzucić to kontenera. Zostawienie przy ogrodzeniu cmentarza nie wchodziło w grę bo straż miejska czyhała na mandatami za zaśmiecanie miasta. Stracili czas, paliwo, nerwy i zrobili na złość nieprotestującym „ekologom”. Zatruli środowisko spalinami nie ekologicznych aut. Ile cystern paliwa niepotrzebnie poszło z dymem tylko dla tego, że bezmyślny urzędas nie ogłosił wcześniej swojej decyzji na podstawie której cmentarze zostały zamknięte? Dobrze, że przynajmniej mógł zanocować z rodziną w zarezerwowanym hotelu, bo mógł się dowiedzieć, że zarezerwowany pokój musi pozostać pusty a on i jego rodzina dla bezpieczeństwa swojego musi spać a tym paskudnym nie ekologicznym samochodzie.

Ciekawe czy te ponad 300 samochodów które nierząd chce zakupić w czasach takich wielkich wydatków na pandemię, jak mówią, będą spalinowe czy elektryczne? Jak elektryczne to czy daleko ich zawiozą??

JULKA” Wyprawa do Kanady

Kilka lat temu, wybrałem się za ocean, do Kanady. Miałem tam zaplanowane różne spotkania. Spotykałem się również z naszą Polonią. Chociaż grafik był napięty, nie mogłem sobie odmówić, wcześniej nie zaplanowanego, spotkania z moją Wspianiałą Rodziną. Nie będę się rozpisywał z wprowadzeniem w temat, ale oddam głos a właściwie tekst który napisał w 2009 roku tata Julki. Jest to przedruk tekstu który ukazał się w Kanadyjskim „GONCU”



Napisane w 2009 roku

Dawno temu po różnych kopnięciach losu i z wielkim trudem dotarła mi do głowy oczywista prawda, że wyroki Opatrzności są nieznanne i rzadko kiedy wiemy, dlaczego coś się dzieje lub nie dzieje. Prócz naszej zaganianej doczesności istnieje bowiem prawdziwa rzeczywistość egzystencjalna. Coś, co wydaje się krzywdą, w konsekwencji okazuje się wielkim darem, innym razem zaś coś, co latami stanowiło przedmiot pożądania, niszczy nas lub rozsypuje się jak truchło. Dlatego idąc przez życie, bierzmy z wdzięcznością to, co Pan Bóg nam daje, i nie wykręcajmy mu ręki dla wymuszania darów.

...

Lata całe nie mieliśmy dzieci. Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Nauczylismy się z tym żyć. Między innymi po to, aby nie wykręcać ręki Panu Bogu w warunkach in vitro, gdzie przyjdzie na świat jednego istnienia towarzyszy odesłanie w zaświaty kilku innych. Rodzice nie dają życia. Są tylko akuszerami ludzkiej duszy, którą Bóg powierza im w pieczę. Nie wszyscy muszą mieć dzieci i nie wszyscy mają. Zresztą zawsze w grę wchodziła adopcja, choć zabrakło nam odwagi, by ją przeprowadzić. Ani człowiek się nie obejrzał, jak stuknęła 40-tka. Przyszły kłopoty ze zdrowiem, podejrzenie endometriozu u Małgorzaty, podejrzana cysta, comiesięczne badania USG; czy czasem się nie zwiększa, czy zanika. W związku z zaburzeniami hormonalnymi dla wykluczenia jednej z możliwości zalecono test ciążowy. Wyszedł negatywnie...

Przy czwartym badaniu USG laborantka przez długi czas dziwnie nic nie mówiła. Okazało się bowiem, że „cysta” ma rączki i nóżki.

– Pani nie wierzy, proszę sobie zobaczyć – pokazała ekran mojej żonie. Małgorzata była w czwartym miesiącu ciąży. Jak to możliwe, żeby przez trzy miesiące nie zauważył tego ginekolog? No właśnie! Ginekolog zaproponował natomiast od razu „zabieg”.

Małgorzata zmieniła ginekologa. Mieliśmy mieć dziecko. Byliśmy w siódmym niebie.

...

Po serii standardowych badań krwi, telefon z kliniki, proszą o szybki kontakt. Występuje duże prawdopodobieństwo zespołu Downa, zalecają dalsze badania genetyczne, tylko one dadzą pewność... Ostrzegają, że zespół Downa to poważny defekt, trisomia – dodatkowy trzeci 21. chromosom, dziecko narażone jest na wiele problemów...

Sprawdzam w Wikipedii: * upośledzenie umysłowe * wrodzone wady serca (typowo ubytek przegrody międzykomorowej), * deficyt słuchu * zaburzenia wzroku * infekcje dróg oddechowych * celiakia * niskorosłość * zaburzenia czynności tarczycy * choroba Alzheimera o wczesnym początku. Do innych rzadszych chorób należą: * białaczki * niedobory odporności * padaczka. Dostajemy oficjalne skierowanie na „konsultację genetyczną”.

Małgorzata podczas wizyty u położnika, siwego dziadka pod koniec praktyki, zgłasza gotowość do dalszych badań. Ten pyta wprost, co zamierzasz zrobić, gdy będziesz wiedziała ze stuprocentową pewnością?

Chwila milczenia i zdecydowane: „nie”.

– Skoro „nie”, to po co ci ta pewność – enjoy your pregnancy – stwierdza sentencjonalnie położnik i wychodzi z gabinetu. Okazuje się, że to, co nam usiłuje wyjść na świat, jest dziewczynką. Od 20 lat wiadomo, że ma na imię Julia. Rośnie, zaczyna kopać. Wszystko biegnie utartym torem. O drugiej w nocy zaczyna się poród, jedziemy pustą autostradą do szpitala. Są małe komplikacje – zanika bicie serca. Julia, jak wiele dzieci z Downem, nie ma zamkniętej przegrody międzykomorowej. Tuż po 12. w południe pojawia się zakrwawiony tobołek, nożyczkami przecinam pępowinę. Czuję się dziwnie, jakbym trzymał w rękach kawałek własnego ciała.

– Jaka ona śliczna – mówi jedna z asystujących pielęgniarek.

Julia ma Downa. Są problemy z karmieniem piersią, karmię ją z własnego palca, do którego przylepcem umocowana jest małańka rurka z mlekiem.

Jadąc autem do domu, krzyczę i wyję w samochodzie. Dla odreagowania. Przez 6 miesięcy czekamy, czy wada serca będzie się zmniejszać, a przegroda zraść. Rentgen, USG po uspieniu w szpitalu dziecięcym. Ostatecznie decyzja o operacji. Mówią, że to standardowa rzecz – najczęściej przeprowadzana operacja kardiologiczna u małych dzieci. Prawdopodobieństwo śmierci jeden na sto przypadków, operacja trwa 6 godzin, po rozcięciu osierdzia i otwarciu klatki piersiowej zatrzymuje się akcję serca, następnie przez tętnicę i otwartą zastawkę chirurg „wejdzie” do komory i wszyje łątę z gortexu. Narzędzia chirurgiczne wyglądają, jak z domku dla lalek. W tym czasie przez ok. 5 – 10 minut Julia jest na sztucznym płucosercu. Tak to ma wyglądać.

Jest termin. O czwartej rano jedziemy do szpitala, głodząc wcześniej dziecko; na kilka godzin przed operacją nie może dostać nawet wody. Julia płacze. W południe wracamy do domu – operacja odwołana, nie zwolniło się miejsce na intensywnej terapii, na którą ma trafić po operacji. Czekamy w domu, następny termin za dwa tygodnie, chyba żeby coś się zwolniło... W nocy telefon ze szpitala. Jest miejsce na intensywnej, chirurg chce operować jak najszybciej, bo święta. Głodzimy znów dziecko. Następnego dnia po 12.00 przekazują wózek pielęgniarski, Julia śpi. Znikają za drzwiami. Koczujemy w poczekalni. Dziwna rzecz. Nie mamy czasu rozczulać się nad sobą czy Julią – mamy mnóstwo rzeczy do załatwienia, przede wszystkim musimy być dla niej, gdy się obudzi. Mam jakąś jasną stuprocentową pewność, że Julia będzie żyć. Po czterech godzinach przychodzi chirurg, spokojnie mówi, co i jak, co konkretnie zrobiono. Wszystko się udało, serce kopnięte prądem ponownie zastartowało, jest niewielki przeciek z łąty i cofanie na zastawce, ale to OK. Julia jest już w rękach zespołu kończącego, który zamyka, zaszywa, drutuje osierdzie, skleja skórę, zakłada sączki.

Na moment jadę do domu, wracam w nocy koło 3. Julia śpi w pojemniku na intensywnej terapii dogrzewana z góry. Serce bije regularnie. Z klatki piersiowej wychodzi duża rura igelitowa do przyklejonego na brzuchu woreczka – odprowadza krew, zbierającą się w jamie serca. W innym miejscu dwa druciki w izolacji to do podłączenia ewentualnego rozrusznika, gdyby trzeba było serce kopnąć jeszcze prądem, motylki z kroplówkami wkłute wprost do tętnicy szyjnej, drugi do udowej.

Wygląda strasznie. W szpitalnym 24-godzinnym sklepie z zabawkami kupuję tygrysa-wygrysa. Sick Kids wspominamy bardzo dobrze – chyba tylko jedna napotkana osoba nie była miła, ale zachowywała się profesjonalnie.

Dziesięć dni dochodzenia do siebie, po kolei małe ciała uwalnianie jest od rurek, drucików przylepców i opatrunków. Zaliczamy jeden kryzys z malejącą temperaturą ciała – Julia leży opatulona od stóp do głów w czapce. Przeszło.

Jedziemy wszyscy do domu. Po kilku miesiącach tylko jeszcze korekcyjna operacja na zęza w szpitalu Credit Valley. Ale to już betka

Dzisiaj Julia ma trzy i pół roku. Trzy razy w tygodniu na dwie godziny chodzi do przedszkola. Rozwija się wolniej niż reszta dzieci. Mimo to jest strasznie żywym łobuzem. Pełny jest jej cały dom, który nam poprzestawiała, jak całe życie. Bawi się klockami, jeździ autem po podłodze, rysuje maluje, karmi lalkę, nas karmi, lubi się przytulać i przymilać. Zawsze radosna i zadowolona. Na spacerach zbiera komplementy, bo jest „cute”. Codziennie zaskakuje nas różnymi „odkryciami”. Dobrze to wróży – może będzie samodzielna.

...

Dlaczego rodzą się niepełnosprawni? Proste! Aby przypomnieć wszystkim normalnym ludziom dookoła o ich własnym człowieczeństwie; abyśmy nie zapomnieli, że nie jesteśmy stadem baranów, czy bydem hodowanym na mięso, lecz dziećmi Bożymi. Trzy lata temu w święta Bożego Narodzenia chrzciliśmy Julkę w kościele św. Stanisława pewna siostra zakonna, popatrzyła na nas zawiniątek z rozanieleniem i wyrwała się jej: „This is small Jesus”.

– Coście uczynili jednemu z tych Moich braci najmniejszych, Mnieście uczynili. „Mnie”, czyli temu maleństwu które w noc Wigilijną leży przed nami w żłobie. W Ameryce rodzi się coraz mniej dzieci z Downem, są zabijane przed urodzeniem. Tak robi 90 proc. kobiet, które dowiadują się o możliwości urodzenia dziecka z mongolizmem. Czy zabicie niepożądanego „płod” różni się od zamordowania „niepożądanego” starca albo członka grupy uznanej za mniej wartościową czy „społecznie szkodliwą”? Wiek XX pokazał, jak brutalnie śmieszni są ludzie, którym wydaje się, że niczym Bóg, mają prawo decydować o cudzym życiu; którzy w imię tej czy innej sprawy uzurpują sobie prawo do zabijania. W wieku XX przećwiczone zabijanie na mokro i bez rękawiczek. Świat się jednak wówczas sam siebie przestraszył.

Dzisiaj w XXI wieku mimo tamtych mordów, łagrów i obozów koncentracyjnych, nie zrezygnowano z eugeniki, snują się pomysły projektowania ludzi, zabija się w ukryciu „czysto”, mniej „nieprzyjemnie”. Mordercy-kaci z NKWD zakładali do „pracy” skórzane fartuchy rzeźników, dzisiejsi mordercy często mają na sobie fartuchy lekarzy. Mimo to, nie różnią się. Chcą rozstrzygać o tym, kto ma prawo być na tym świecie, a kto nie, chcą występować w roli Pana Boga, mimo że on już o tym zdecydował, uzurpują sobie prawo do trzymania kluczy życia. Nie wiedzą głupcy, że pozbawiają się w ten sposób tej jedynej egzystencjalnej nadziei wszystkich ludzi, którą przynosi bezbronny Bóg życia, leżący w szopie na sianie. Ten tekst byłem winien Julii. Jeśli zdola ocalić choć jedno maleńkie istnienie, to „Goniec” będzie najbardziej „opłacalną” gazetą świata. Ludzie niepełnosprawni każą nam inaczej popatrzeć na nas samych; zmuszają do nowej nauki w momencie, kiedy wydaje się że wszystkie rozumy mamy już pożądane.

Kiedyś o. Andrzej Madej powiedział w rozmowie dla „Gońca”, że po to, aby kogoś zabić, a zwłaszcza zabić dziecko, trzeba się najpierw dać okłamać, okłamać zło, które chce nadać sens zabijaniu.

Andrzej Kumor
Mississauga

Naszą prośba jest wciąż aktualna !